



J. E. Ks. Biskup Kubina wśród wychodźców polskich w Argentynie.
(w r. 1934, w Posadas, po nabożeństwie)

ucieszył się, i rzekł nawet: Oby tylko przyszedł ten wasz ojciec!

Cieszy się więc bardzo Kulebiaka. Nie będzie już biedy w mym domu. Będzie dobrobyt, będą pieniądze... I to wszystko za cenę naszej białej hostji!!!

Rano w niedzielę, zaledwie zadzwoniono na Anioł Pański, Kulebiaka już jest na nogach. Zerwał się prędko. Zwykle we święto wylegiwał się w łóżku do południa, choć żona i dzieci jego dawno już były w kościele.

Przywdział strój odświętny. Pobiegł na strych. Wyszukał książkę do nabożeństwa w skrzyni, mieszczącej pamiątki po matce. Przyrzął się uważniej modlitewnikowi... Zrobiło mu się jakoś dziwnie.

Na chwilę opanowało go wzruszenie.

Wszakże i on niegdyś, jako mały chłopczyk, z książeczką do nabożeństwa chodził do kościoła. Czuł się wtedy tak szczęśliwy — tak mu było dobrze na świecie. A dziś?...

W kościele staje obok konfesjonału. Staruszką jakaś spowiada się przed nim. Po niej on przystępuje do drzwiczek konfesjonału. Nad jego głową ksiądz proboszcz czyni krzyż święty. Potem pyta go o grzechy, dodaje odwagi, zachęca, upomina. Kulebiaka chciałby mu przerwać i oświadczyć wprost: poco tyle gadania, mnie o co innego chodzi, chcę mieć pieniądze i — basta!